

# Rodzina

15. X. 1961

Nr 42(67) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł

## RODZINA

I

W trudzie poczętym dom się buduje,  
Zeby się oparł wichrom przydrożnym,  
Zeby spoglądał w słońce oknami  
I gościnnymi zapraszał drzwiami  
Znużonych — drogą i przyjacielom.  
U progu srebrna podkowa szczęścia,  
A dym z komina pogodę wróży.  
Wstąp — kiedyś drogą, bracie, znużony.  
— Niech będzie pochwalony!  
Przy stole bliska tobie rodzina:  
Ojciec napycha fajkę tytoniem.  
Matka, a przy niej wnuczka malenka  
Główkę ciekawie do ciebie skłoni.  
Synowa z kłębkim puszystej wełny,  
Syn z książką w ręku nad kręgiem lampy.  
Na stole bochen czerstwego chleba  
I miód w słoiku i chłodne mleko.  
Spoglądasz — błędząc myślą daleko —  
Czy li tak wszędzie, czy ten sam uśmiech  
W rodzinnym kole. Spokój, harmonia?

II

Matka przytula płaczące dziecko  
W rączkach szmaciana lalka malenka...  
Na stole szklanka w kolorze wódki  
I pięść ojcowska gniewem skurczona.  
Przy stole znani nam przyjaciele:  
Troski i smutki.

III

Lub opuszczona Matka staruszka  
Przez własne dzieci, w ciasnej izdebce.  
Tylko jej cisza wspomnienia szepce:  
Był syn i córka... kochane dzieci...  
Gdyby powitać Matkę zechciały.  
Czasu nie starczy, czy zapomnialy?  
A może krzywda dzieciom się dzieje  
Co nie daj Boże!  
Przysiądzie Matka tuż przed okienkiem  
Z różańcem w dłoni.  
Dorośle dzieci... w tłoczonym lokalu,  
Gdzie rozszalały,  
Barwny wir tańca...  
Matka?  
Czasu nie starczy, czy zapomnialy?

IV

W trudzie poczętym dom się buduje,  
Gniazdo rodzinne, z którego sfruną  
Jak ptak — dorosłe dzieci.  
A potem?  
Pustka ogarnia ściany tęsknotą.

V

W trudzie poczętym dom się buduje.  
Lecz dom budując, buduj Rodzinę!  
Podstawę trwałą:  
Praca sumienna i doskonała  
Miłość, która harmonię tworzy.  
Wzorem: Rodzina z Nazaretu  
Jakże pamiętna i sercu droga.  
W trudzie poczętym dom się buduje  
Buduj go w imię Boże!

JÓZEF BARANOWSKI





## EWANGELIA

### NA DWUDZIESTĄ PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Onego czasu rzekł Jezus do uczniów swoich: można przyrównać królestwo niebieskie do króla, który chciał się porachować ze sługami swymi. I gdy zaczął sprawdzać rachunki, przyprowadzono mu dłużnika, który był winien dziesięć tysięcy talarów. A ponieważ nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać z żoną, z dziećmi, z dobytkiem i wziąć to na dług. Ale sługa rzucił się do nóg i błagał: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam. I pan ulitował się nad nim, puszczając wolno i darując mu dług. Ale wychodząc od króla, sługa ów spotkał innego sługę, który mu był winien sto denarów, i chwyciłszy go za gardło, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. Sługa upadł mu do stóp i błagał go: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Ale ten nie chciał, lecz wsadził go do więzienia, ażby mu dług oddał. Co widząc jego towarzysze, wielce się zasmucili i opowiedzieli całą sprawę panu. Wtedy pan wezwał do siebie owego sługę i rzekł: Sługo niegodziwy, darowałem ci cały dług, boś mnie prosił. Czyż nie należało ci mieć litość nad towarzyszem twoim, tak jak ja okazałem miłosierdzie tobie? I rozgniewał się pan na niego, oddając go siepaczom, ażby oddał ostatni grosz. Tak samo postąpi z wami Ojciec mój niebieski, jeśli nie odpuscicie z serca każdy bratu swemu.

(Mt. 18, 23-35)

**S**akramenty sw ustanowił sam Jezus Chrystus. Są to widzialne znaki, w których Bóg udziela nam łaski. Kościół katolicki uznaje, opierając się na Piśmie św., iż Jezus Chrystus ustanowił 7 sakramentów: Chrzest, Bierzmowanie, Sakrament Ołtarza, Kapłaństwo, Małżeństwo, Ostatnie Namaszczenie i Sakrament Pokuty. Przez Sakrament Pokuty otrzymujemy odpuszczenie grzechów popełnionych po Chrzcie. Jezus znał dobrze słabą wolę człowieka, wiedział o tym, iż „duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe”. Wiedział, iż człowiek z natury swej jest bardziej skłonny do złego, niż do dobrego. Chrystus sam odpuszczał grzechy w czasie swego pobytu na ziemi. Przebaczył sparaliżowanemu, gdy mu powiedział: „Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje” (Mk. 2, 5). Podobnie odpuszczył grzechy Marii Magdalenie słowami: „odpuszczają ci się grzechy” (Łk. 7, 48), a w dzień swojego zmartwychwstania dał Apostołom władzę odpuszczania grzechów: „Weźmijcie Ducha Św., którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone” (Jan 20, 22-23). Apostołowie i ich następcy otrzymali zatem władzę odpuszczania grzechów ludziom, którzy upadli.

Wszyscy ludzie upadają. Zbyt często obrażają Boga, popełniają cały szereg grzechów, w tym grzechy ciężkie. Wprawdzie w Kościele rzymskokatolickim zbyt hojnie szafuje się grzechami ciężkimi. Drobne przewinie-

# SAKRAMENT JAKO DO POJEDNANIA

nia, np. niezachowanie postu, poczytuje się niejednokrotnie za grzech ciężki.

Grzech ciężki musi być wyraźnym, świadomym i dobrowolnym buntem przeciwko Bogu.

Najczęściej jednak człowiek działa pod wpływem afektu a w takich warunkach grzech ciężki trudno jest popełnić. Grzech ciężki to przede wszystkim nienawiść do Boga, deptanie Jego przykazań. Jeśli upadając nie mamy złej woli, to z pewnością Bóg nie przeznaczy nas na potępienie. Bóg nie stworzył nas po to, by cieszyć się naszą nędzą i ulomnością. Bóg jest przede wszystkim naszym Ojcem, a potem Sędzią. Bóg nas lepiej rozumie, niż nawet, sobie z tego sprawę zdajemy.



**N**astrój poważny, który cechuje ostatnie niedziele pory jesiennej, jest w dzisiejszej liturgii bardzo wyraźny. Tematem jej jest walka ze złem i sąd Chrystusa.

O cnocie męstwa potrzebnej w życiu chrześcijańskim wspomina św. Paweł w 1. Kłk. Cytamy ostatnie wiersze listu do Efezjan, w którym Apostoł opisuje „zbroję Bożą”, jaką każdy chrześcijanin powinien przywdziać, aby móc walczyć przeciw potędze piekła.

Ewangelia przejęta jest jedną myślą: przyjęcie Pana na sąd. Bóg okazał się względem nas wspaniałomyślny, bądźmy takimi w stosunku do braci naszych, jeżeli chcemy uniknąć surowości Sędziego najpotężniejszego, któremu cały świat jest dłużny i któremu trzeba będzie zdać kiedyś rachunek. Jeśli przebaczymy bliźniemu z głębi serca, Bóg odpuszczy nam również dług nasz, w przeciwnym razie będziemy wydani w ręce sprawiedliwości, aż oddamy wszystkim dług.

Miłość i z niej wypływającego przebacze-

nia wzajemnych uraz domaga się zresztą konstrukcja organizacyjna Kościoła ustanowiona przez samego Jezusa Chrystusa.

Chrystus wraz z Kościołem tworzy tajemniczy, lecz rzeczywisty organizm. Ten organizm nazywamy „mistycznym” w odróżnieniu od naturalnego lub moralnego. O ile bowiem w ciele naturalnym zasada jedności tak kojarzy jego części, iż pozbawia je wszelkiej samoistności, o tyle w mistycznym ciele siła jednocząca, chociaż także jest dośrodkowana, wiąże członki ze sobą w ten sposób, iż każdy z nich własną stanowi osobę.

Różnica między ciałem mistycznym a moralnym jest niemniej bardzo poważna. W tak zwanym bowiem ciele moralnym zasadą jedności jest wyłącznie wspólny cel oraz, dzięki władzy społecznej, zespolenie wszyst-

kich w pochodzie ku temu celowi. W mistycznym ciele oprócz wymienionego celu jest nadto zasada inna, wewnętrzna — jest ona tak wzniosła, że z natury swej przewyższa wprost nieskończenie wszelkie węzły jedności, które kojarzą ciała fizyczne lub moralne, a jest nią Duch Święty, który jeden i ten sam co do liczby, napędza cały Kościół i jednoczy go. Trudno doprawdy wyobrazić sobie nawet obecność Ducha Św. tam gdzie są właśnie, intrygi, wzajemne dąsanie się, nienawiść i złowieszczenia. Duch Św. Duch Boży, mieszka tam, gdzie panuje zgoda, pokój i gotowa do przebaczenia wszystkiego miłość. Lub inaczej: wymienione dyspozycje są oznaką obecności Ducha Bożego w ludziach, w nas. Nie mieszka bowiem Duch Św. w Kościele w sposób nieokreślony, lecz w sposób konkretny — w każdym z nas.

# OKUTY RODEK BOGIEM

Ojciec Kościoła Origenes zbyt śmiało powiedział, że Bóg jest miłosierny, „nawet szatanom przebaczy i wszystko wróci do pierwotnej sprawiedliwości”. Oczywiście, że ta jego hipoteza nie może być dla nas dewizą. Wiemy z tego, co naucza Kościół, że ludzie muszą odpowiedzieć za swoje czyny i za nie otrzymać zapłatę albo karę. Nie wolno nam jednak stale dręczyć się myślą o płomieniach piekielnych i nawoływać „biada wam”, bo wtedy nasz stosunek do Boga będzie stosunkiem skazańca do surowego sędziego, zamiast dziecka do swego najlepszego ojca. Nie znaczy to jednak, że możemy grzeszyć, np. „łżeć”. Granica między grzechem lekkim a ciężkim jest nieuchwytna, zaciera się.

Nigdy nie wiemy, gdzie kończy się grzech lekki, a zaczyna ciężki. A my przecież wiemy, że wszyscy ludzie muszą umrzeć i odpowiedzieć za swoje postępowanie. Musi być przecież sprawiedliwość, bo gdyby jej nie było, jakież sens miałyby cała religia. Dzień śmierci zaś jest niepewny. Nikt nie wie kiedy umrze. Jezus przyrównuje śmierć do

złotych, który zazwyczaj wtedy przychodzi, kiedy się go ludzie najmniej spodziewają.

Siedemnastowieczny filozof Błażej Pascal tak przedstawia obraz doli ludzkiej — ludzie to skazańcy mordowani codziennie przez karta i każdy czeka na swoją kolej. Śmierć jest nieubłagana a po śmierci nie ma już czasu na zasługi. Dlatego należy korzystać z dobrodziejstwa, jakim jest Sakrament Pokuty.

Upadamy i właśnie Sakrament Pokuty jest to akt, w którym Bóg przebacza grzesznikowi i leczy jego rany. Za pomocą Sakramentu Pokuty oczyszczamy duszę z grzechów Bóg wysłuchuje naszej skargi na samego siebie, a wzruszony naszym żalem, za pośrednictwem kapłana, udziela nam rozgrzeszenia. Następuje pojednanie z Bogiem. Aby jednak godnie przyjąć ten Sakrament, należy wypełnić 5 warunków: 1. rachunek sumienia, 2. żal za grzechy, 3. mocne postanowienie poprawy, 4. odbyć szczerą spowiedź, 5. zrobić zadośćuczynienie.

Rachunek sumienia to przypomnienie popełnionych grzechów. W czasie rachunku sumienia należy zwrócić uwagę nie tylko na ujemną stronę swego życia: co uczyniłem złego, ale również na to: czy dobrze uczyniłem?

Człowiek ma nadzieję, że Bóg odpuści mu grzechy.

Człowiek żałuje za grzechy, postanawia się poprawić i wyznaje grzechy przed kapłanem (odprawiając spowiedź uszną lub powszechną). Przy spowiedzi winien więcej zwrócić uwagi na to, że Boga obraził i na środki poprawy, niż na zbytnią drobiazgowość.

TA-GOR

## N O M I N A C J E

Dekretem J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza z dnia 13 września 1961 roku

- 1) ks. Edward Narbutt-Narbuttowicz, dotychczasowy redaktor naczelny „Rodziny”, został mianowany wikariuszem generalnym diecezji krakowskiej i infułem honorowym Kapituły Biskupiej,
- 2) ks. doc. dr Antoni Naumczyk został mianowany wikariuszem generalnym archidiecezji warszawskiej i infułem rzeczywistym Kapituły Biskupiej.
- 3) mgr Mieczysław Tatomir, dyrektor „Pol-Kat-u” został mianowany szambelanem Kurii Biskupiej.

\*) Całość spraw związanych z tygodnikiem „Rodzina” przejął ks. mgr Tadeusz Gorgol, zastępca redaktora naczelnego.

Ojcowie Kościoła, gdy wysławiają urzędy, stopnie, zawody, stany, porządki i obowiązki tego Ciała, całkiem słusznie mają na myśli nie tylko tych, którzy otrzymali święcenia duchowne, lecz także tych wszystkich, którzy idąc za radami ewangelicznymi, wiodą życie bądź czynne wśród ludzi, bądź też ukryte w milczeniu, albo usiłują we właściwych instytucjach połączyć jedno z drugim: następnie tych, którzy żyjąc w świecie, oddają się gorliwie uczynom miłosierdzia co do duszy lub co do ciała; wreszcie tych, którzy w czystym łączą się małżeństwie. Ojcowie i matki w rodzinach, a także chrzestni ojcowie i matki, a szczególnie ci ze stanu świeckiego, którzy kościelnej hierarchii służą czynną pomocą w dziele rozszerzenia królestwa Boskiego Odkupiciela, zajmują w społeczności chrześcijańskiej zaszczytne, chociaż nieraz skromne tylko miejsce. Przecież oni mogą wznieść się z pomocą Bożą na sam

szczyt świętości, a wedle obietnic Chrystusowych nigdy takich w Kościele nie zbraknie.

Wszystkich atoli, tak duchownych, jak świeckich obowiązuje miłość i gotowość do wybaczenia, zapomnienia krzywd. To przykazanie samego Jezusa Chrystusa — ono obowiązywać będzie zawsze — obowiązuje również i nas.

J. K.

NASZA OKŁADKA:

Święta Rodzina

## Z PERSPEKTYWY TYGODNIA

W ostatnich dniach punkt ciężkości wydarzeń międzynarodowych przeniósł się zdecydowanie na forum ONZ, gdzie w centrum uwagi światowej stanęły takie kluczowe zagadnienia jak: sprawa Berlina i Niemiec, problem rozbrojenia, zagadnienie likwidacji kolonializmu i kwestia obsadzenia po śmierci Dag Hammerskjöld — stanowiska sekretarza generalnego ONZ. Rozpatrzmy poszczególne elementy aktualnej międzynarodowej problematyki.

1. Sprawa Niemiec. Bieg wydarzeń zmierza nieuchronnie w kierunku uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej — de facto. Czy to się komu podoba, czy nie — istnieje określona rzeczywistość, której istnienie mogą negować tylko ślepcy. Problem niemiecki wymaga zasadniczego uregulowania. I niepodobna przejść do porządku dziennego nad faktem istnienia NRD. Uregulowanie zagadnienia problemu Berlina zachodniego, chociażby na odcinku komunikacji wymaga odpowiedzialnych rozmów z władzami NRD. Tym samym NRD wkracza na widownię jako suwerenny partner, z którego istnieniem muszą liczyć się ci, którzy udają, że nie dostrzegają suwerennej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tym samym uznanie de facto NRD jest rzeczywistością, nad którą nie można przejść do porządku dziennego. Tym samym pośrednio załatwiony jest problem granicy na Odrze i Nysie. I na tym polega wymowa wydarzeń ostatnich.

2. W ONZ postawiona została mocno sprawa rozbrojenia. Różnica w stanowiskach USA i ZSRR polega na tym, że podczas kiedy Związek Radziecki i kraje obozu socjalistycznego stawiają problem w płaszczyźnie powszechnego rozbrojenia — Stany Zjednoczone ograniczają to zagadnienie tylko do zagadnienia nuklearnego. Najprawdopodobniej nastąpi nieznaczne zbliżenie stanowisk Zachodu i Wschodu.

3. Związek Radziecki niezmiernie postuluje konieczność zniesienia kolonializmu we wszelkich istniejących formach. Wydaje się, że 1962 rok będzie końcem kolonializmu na świecie. Coraz głośniejsze jest wołanie o wolność ludów ujarzmionych i rządzonych przez kolonizatorów. Dążenie do niepodległości: Algierii, Angoli i Maroka Hiszpańskiego, w zakończeniu, doprowadzi do powstania tych państw jako samodzielnych i suwerennych organizmów. Z chwilą powstania niepodległej Algierii, suwerennej Angoli, wolnego Maroka — nastąpi nieuchronny koniec dyktatorów, którym na imię: Franco, Salazar i de Gaulle. Hiszpanie tęsknią do wolności, lud Portugalii dyszy nienawiścią do tyrana, widmo VI Republiki kołata do pałacu Elizejskiego i spędza sen z powiek generała-prezydenta, którego polityka spotyka się z powszechnym NIE ze strony Francuzów.

4. Śmierć sekretarza generalnego ONZ Dag Hammerskjöld automatycznie postawiła na porządku dziennym problem kierownictwa ONZ. Jak wiadomo ZSRR postuluje powołanie kolegijskiego sekretariatu, kierującego pracami ONZ. W skład jego winni wejść przedstawiciele: Zachodu, Wschodu i krajów niez zaangażowanych. Dotychczasowa praktyka wykazała, że urzędujący sekretarze: Tryve Li i Hammerskjöld nie byli obiektywnymi urzędnikami ONZ. W działalności swej w skutek jednostronności utracił sekretarz ONZ zaufanie olbrzymiej większości państw. Dojrzała więc sytuacja do tego, aby przeprowadzić zasadniczą reformę organizacyjną i uczynić z sekretarza ONZ sługę ogólnosiwiatowych interesów a nie rzecznika docelowych dążeń świata kapitalistycznego. Niewątpliwie sprawa wyboru nowego sekretarza, dzisiaj nieco przysłonięta, stanie w centrum roboczych zagadnień ONZ i może stać się tematem b. ostrych scysji. Chodzi tutaj o ważną pozycję. Sekretarz ONZ jest widomym przedstawicielem tej organizacji na zewnątrz. Rzecz cała w tym, aby ten sekretarz był rzeczywiście reprezentantem całości ONZ, a więc przedstawicielem wszystkich państw, wchodzących w skład tej organizacji. Dlatego urząd sekretarza nie może być jednoosobowy — lecz musi reprezentować wielokierunkowość istniejącą w ONZ — czyli, musi to być sekretariat przynajmniej trzyosobowy. [N.]



## RZYMSKIE WSPOMNIENIA XXII

### KARDYNAŁ INNITZER SKŁADA HOLD HITLEROWI W WIEDNIU

Na wstępie muszę podkreślić, że rozmówca mój, dr Wolf, był katolikiem bawarskim. Mimo to nie aprobował polityki Watykanu w stosunku do sprawy austriackiej. Tym bardziej, że Austria była niejako oczkiem w głowie Piusa XI, który uważał ten właśnie kraj za model państwa zorganizowanego wg wskazań encyklik „Rerum Novarum” i „Quadragesimo Anno”. Było to dziełem ks. prałata Seipla, który był kanclerzem od 1922 do 1924 r. a ministrem spraw zagranicznych do 1929 r. Gorący zwolennik powrotu Habsburgów był zarazem szefem austriackiej partii chrześcijańsko-społecznej, podobnie jak prałat Kaas w Niemczech. Rząd prałata Seipla zorganizował u siebie austro-faszizm przez ministra spraw wojskowych hr. Stahremberga, który natchnieniem w tej materii czerpał od Mussoliniego. Dollfuss, który po ks. prałacie Seiplu objął kanclerstwo Austrii, zdelegalizował partię komunistyczną i przy pełnym poparciu hierarchii kościelnej doprowadził do perfekcji Modelstat wg encyklik papieskich. Dążąc do całkowitej dyktatury Dollfuss sprowokował robotników Linzu do wystąpień i rozprawiwszy się z nimi krwawo, kilkadziesiąt tysięcy zapakował do więzień, a Haimvehra i oddziały ze związków korporacyjno-społecznych panowały już niepodzielnie nad Dunajem.

Hitler patrzył zazdrosnym okiem na kraj rodzinny i polecił robić Mussoliniemu konkurencję, organizując w Austrii własne watahy brunatne. Dollfuss umacniał swe pozycje przez zawarcie konkordatu z Watykanem, a papież miał swego pełnomocnika w osobie kardynała Innitzera, którego kontrolował nuncjusz w Wiedniu.

W ten sposób Austria miała trzech opiekunów: Piusa XI, Mussoliniego i Hitlera. Ten ostatni postanowił jednak przyłączyć państwo o wielkiej głowie a małym korpusie do Rzeszy i polecił w lipcu 1934 roku dokonać swoim „nazim” zamachu stanu. Pucz nie udał się. Dollfuss został zamordowany. Mussolini zaczął „grozić” towarzyszywi w Berlinie, że jego „czarne koszule krwawo rozprawią się „z brunatnym agresorem”. Symbolem wierności dla Austrii miało być przyjęcie wdowy po zamordowanym kanclerzu austriackim i dzieci pod opiekę Rzymu plus pogróżki pod adresem Hitlera. Na tym się jednak skończyło.

– Miejsce Dollfussa zajął członek partii chrześcijańsko-społecznej dr Schuschnigg, któremu dla kurażu Mussolini wystąpił dwie włoskie dywizje nad Brenner, jako zapowiedź, że Rzym nie dopuści ani do nowego puczu, ani też do zbrojnego Anschlussu – opowiada dalej dr Wolf, wypuszczając wielkie kłęby dymu z polskiego „egipskiego”, którym poczęstowałem go w chwili, kiedy pogryzł swoje cygaro.

– A co na to Hitler? – zadałem pytanie.

– Hitler właśnie posłał do Wiednia asa wywiadu niemieckiego i swego niezastąpionego apostoła w osobie Franza von Papena. Ten szczwany lis miał już przygotowane pole do działania, gdyż na długo przed przybyciem na stanowisko ambasadora do Wiednia nawiązał stosunki z kardynałem Innitzerem. Kiedy więc przybył nad Dunaj i akredytował się przy rządzie Schuschnigga, już cieszył się pełnym zaufaniem prymasa Austrii i przez niego właśnie wpływał na kanclerza oraz na ministra spraw zagranicznych Huido Schmidta.

– Rozpoczęło się usypianie czujności Watykanu i rządu – wtrąciłem swoje trzy grosze do tych ciekawych wynurzeń.

– Doskonale pan to określił. Właśnie von Papen postanowił sobie za zadanie uspić Piusa XI i Schuschnigga, aby upiec dla Hitlera pieczeń austriacką. W tym celu przygotował pierwsze spotkanie obu kanclerzy w Monachium w lipcu 1936 roku i podpisano tam umowę niemiecko-austriacką. Rząd Rzeszy uznał całkowicie suwerenność Austrii. Oba rządy zobowiązały się uważać swe wewnętrzne stosunki polityczne za wewnętrzne sprawy każdego państwa. Tylko punkt trzeci tej umowy dawał Hitlerowi wstęp do Austrii drzwiami kuchennymi. Było w nim powiedziane, co następuje: „rząd austriacki będzie się kierował w swej ogólnej polityce, w szczególności jeśli chodzi o Rzeszę, zasadą, że Austria uważa się za państwo niemieckie”.

– Tu leży pies pogrzebany

– Ma pan rację. Suwerenność suwerennością, ale musisz pan uważać, panie Schuschnigg, że Austria jest państwem niemieckim, czyli nie watykańskim. To dawało Hitlerowi możliwość rozwijania propagandy „nazich” nad Dunajem bez przeszkód. Haczyk został połknięty. To było dziełem szambelana papieskiego. W półtora roku później

hitlerowcy byli już tak dobrze i mocno zorganizowani, że Hitler myślał poważnie o dokonaniu Anschlussu. Papen przygotował nowe spotkanie Schuschnigga z Hitlerem, ale już w Berchtesgaden i to w obecności nie tylko Ribentropa, tj. ministra spraw zagranicznych, ale marszałka Keitla i licznych generałów. Było to 12 lutego 1938 roku. Hitler zażądał od dr. Schuschnigga, aby był niejako jego gauleiterem na Austrię, a więc partia nazistowska ma być partią centralną rządu austriackiego. Podsekretarz stanu dr Seyss-Inquart zostanie mianowany ministrem spraw wewnętrznych, wszyscy hitlerowcy osadzeni w więzieniu zostaną wypuszczeni w drodze amnestii na wolność, nie będzie więcej dyskryminacji nazich, polityka zagraniczna będzie prowadzona wspólnie, zaś ministrem wojny zostanie mianowany gen. Gleise-Horstenau i nastąpi wymiana oficerów pomiędzy obu armiami.

I co, Schuschnigg zgodził się na te „życzenia” Hitlera.

– Na część zgodził się pod groźbą, że Keitel może maszerować na Wiedeń, a co do innych punktów powiedział, że się zastanowi. Po powrocie do Wiednia i po odbyciu konferencji z ambasadorem włoskim i nuncjuszem dr Schuschnigg zapowiedział plebiscyt, aby naród wypowiedział się, czy chce Anschlussu czy nie... Hitler odpowiedział na to gwałtowną mową w Reichstagu, a następnie 12 marca 1938 wojska niemieckie zajęły Austrię. Święte Imperium Rzymskie przestało istnieć.

– A oto dodatek nadzwyczajny – przerwałem dr. Wolfowi i... Korespondent wiedeński „Messaggero” donosi, że „Kardynał Innitzer po defiladzie wojskowej w Wiedniu złożył hold Hitlerowi w Hotelu Imperialu...”

– Miałem rację – oświadczył dr Wolf. – Teodor Innitzer składa hold Hitlerowi, czyli Watykan poświęcił wzorcowe państwo encyklik papieskich Hitlerowi za cenę maszerowania na Moskwę...

Dnia 15 marca kardynał Innitzer ogłosił następującą deklarację: „Księża i wierni winni bez zastrzeżeń poprzeć państwo wielkoniemieckie i jego wodza, którego walka przeciw bolszewizmowi, walka o potęgę i dobrobyt Niemiec zgodna jest z drogami Opatrzności...”

Episkopat austriacki poparł całkowicie Hitlera. Watykan cicho aprobował...

J. CZERWIŃSKI





Przeżył i Komuni i sw. w parafii jest nie tylko wielkim przyczynem dla duszpasterza parafii, dla dzieci, do których serce pierwszy raz Bog przychodzi pod postacią chleba, ale przeżywał i te chwile także wszyscy dorośli, jak rodzice, chrześni, krewni.



## PIERWSZA KOMUNIA

### CIEKAWOSTKI

#### JAKIE SĄ NAJWIĘKSZE STATKI I OKRETY

Już przed ostatnią wojną zaczęto budować statki pasażerskie, których pojemność przekraczała 80 000 ton. Były to: francuski statek „Normandie”, angielskie statki „Queen Mary” i „Queen Elisabeth”. Miały one mniej więcej podobne wymiary. Długość — około 300 m, szerokość — 36 m.

Turbiny ich posiadały moc 165 000 koni mechanicznych. Szybkość wymienionych statków dochodziła do 60 km na godzinę. Załoga ich liczyła do 1000 osób, kabiny zaś i pomieszczenia pasażerskie mogły pomieścić 2000 osób.

Po wojnie przybyły dwa dalsze olbrzymy: amerykański „United States” i angielski „Oriana”. Są one zbudowane bez użycia drewna z takich materiałów, jak stal, aluminium i masy plastyczne.

Największym okrętem wojennym był japoński pancernik „Jama-to”, który miał 70 000 ton wyporności. Został on zatopiony w czasie wojny przez amerykańskie samoloty. Obecnie jednym z największych okrętów wojennych świata jest amerykański lotniskowiec „Forrestal”, zbudowany w roku 1954. Posiada on 76 000 ton wyporności i może rozwijać szybkość do 65 km na godzinę.

Wyporność okrętów handlowych nie przekracza na ogół 22 000 ton. Wyjątek stanowią zbiornikowce do przewożenia ropy naftowej. Obecnie Japończycy budują dwa zbiornikowce po 130 000 ton, a planują zbudowanie w ciągu najbliższych lat zbiornikowca o 160 000 tonach.

#### CZY ŻYJĄ JESZCZE MAMUTY?

Mamuty wymarły już przed wiekami i nie ma ich na ziemi. Zwierzęta te żyły w epoce lodowcowej w Europie, na Syberii i w Ameryce Południowej.

Były to olbrzymy z rodziny słoń. Wzrost ich wynosił około 2,8 m, długość 4 i pół metra, waga około 3 tysięcy kilogramów.

Oczy i ogon miały niewielkie, jak dzisiejszy słoń, nogi mocne i grube. Ciało pokryte długą, gęstą czerwono-brunatną sierścią.

Dotychczas na całym świecie odnaleziono jedynie pięćdziesiąt kilka całkowicie zachowanych szkieletów mamuta.

Również i w Polsce trafiono na szczątki tego zwierzęcia. Najciekawszy okaz czaszki mamuta odnaleziono w 1851 r. niedaleko Rzeszowa w łozysku małej rzeki. Czaszka ta znajduje się w muzeum przyrodniczym w Krakowie.

W 1949 r. odkopano w Niedzicy koło Czorsztyna prawie cały szkielet mamuta. Znajduje się on obecnie w Muzeum Ziemi w Warszawie.



MARIA MAKOWSKA  
(oprac. na podst. „Przez stulecia”,  
Nasza Księgarnia, W-wa 1959).

Zawsza nie wytrzymał. Ściągnął konia i ruszył naprzód. Aragonczyk również całym galopem ruszył na przeciwnika. Przez kilka chwil było widać tylko dwa tumany kurzaskające się do siebie, potem słychać było brzęk trzaskającej stali. Po chwili coś blysnęło w powietrzu nad łbami koni... To Zawisa, trzymając w objęciach przeciwnika, uniósł go niespodziewanie w górę i rzucił nim o ziemię. W powietrzu zadźwięczały jasne, radosne dźwięki fantary zwia- stujące cięciem słońca zwiastem „Czarnego ryceza”. Ale fantarze nie wtórowała zwykła burza oklasków, na zwy- nowała przykra cisza domu zalobnego, w którym zgasł promień życia kogoś drogiego. Zawisa odsunął krata hełmu i powoli zbliżył się do trybu- ny i cesarzowi oddał należny hołd. Cesarz Zygmunt powstał ze swego miejsca i powiedział: — Dziękuję waszej miłości w imieniu rycestwa Świętego Państwa Rzmskiego za honor, jaki spadł z waszej łaski na mój dwór. I zdjąwszy z szyi własny łanuch, przyzobdobił nim niezwy- cionego „Czarnego ryceza”.

Zawsza nie wytrzymał. Ściągnął konia i ruszył naprzód. Aragonczyk również całym galopem ruszył na przeciwnika. Przez kilka chwil było widać tylko dwa tumany kurzaskające się do siebie, potem słychać było brzęk trzaskającej stali. Po chwili coś blysnęło w powietrzu nad łbami koni... To Zawisa, trzymając w objęciach przeciwnika, uniósł go niespodziewanie w górę i rzucił nim o ziemię. W powietrzu zadźwięczały jasne, radosne dźwięki fantary zwia- stujące cięciem słońca zwiastem „Czarnego ryceza”. Ale fantarze nie wtórowała zwykła burza oklasków, na zwy- nowała przykra cisza domu zalobnego, w którym zgasł promień życia kogoś drogiego. Zawisa odsunął krata hełmu i powoli zbliżył się do trybu- ny i cesarzowi oddał należny hołd. Cesarz Zygmunt powstał ze swego miejsca i powiedział: — Dziękuję waszej miłości w imieniu rycestwa Świętego Państwa Rzmskiego za honor, jaki spadł z waszej łaski na mój dwór. I zdjąwszy z szyi własny łanuch, przyzobdobił nim niezwy- cionego „Czarnego ryceza”.

— Ruszaj ty, Jamagol! — krzyknął „Czarny ryceza”. Ale przeciwnik stał i wciąż mierzył wzrokiem polskiego ry- cersa. Diera! starannie najlepszą kopię, które giermkowie mu poda- wali.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

42

Rok II

Warszawa, 15. X. 1961

Nr 42

## „WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”

(Ciąg dalszy)

#### KTO JEST CZŁONKIEM KOŚCIOŁA?

Pan Jezus sam powiedział, kto jest członkiem Jego Kościoła i jakie są warunki, aby się zbawić: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie”. A więc przyjęcie nauki Pana Jezusa i Chrzest św. to warunki konieczne należenia do Kościoła Katolickiego.

Kto więc został ochrzczony, ten jest dzieckiem Bożym, a właśnie Kościół został utworzony dla dzieci Bożych, aby ich prowadzić do zbawienia. Skoro więc małe dziecko zostaje ochrzczone, już staje się członkiem Kościoła. Zewnętrznym tego znakiem, że dziecię to odtąd należy do nowej rodziny duchowej, jest imię, jakie to dziecię otrzymało na Chrzcie św. oraz wpisanie dziecka do ksiąg parafialnych. Parafia powiększyła się o jednego nowego katolika, a Kościół Katolicki ma jednego członka więcej.

Ale kiedy dziecię urośnie, to musi jeszcze ono wypełnić drugi nakaz Pana Jezusa: „Kto uwierzy i ochrzci się”. A więc ma poznawać swoją religię i pilnie się jej uczyć; ma tę naukę



Odczytajcie z podanych rebusów imiona znanych młodzieńców bo-  
haterów książkowych.  
Między autorów prawidłowych rozwiązanych została rozlosowana piękna  
i ciekawa książka.  
Odpowiedzi należy nadsyłać do redakcji w ciągu dwóch tygodni od  
daty ukazania się tego numeru „Słoneczka”.

## REBUS

Jan Just, Jednaciewo, gm. Kłpiński — st. pow. Komża, woj. Bia-  
łystok; Genowefa Kozun, Nowy Dwór, p-ta Grabówek, pow. Kwi-  
dzyn; Stanisław Bartosiak, Wiatrak, p-ta Grodzien, pow. Komin  
woj. Poznań; Jerzy Łakowski, Częstochowa, Al. Wolności 18  
m. 14; Zbigniew Lis, Nowa Huta, Osiedle Wandy 26 m. 9; Danuta  
Zaremba, Dąbrowa, pow. Mogilno, woj. Bydgoszcz; Helena Ko-  
wałewska, Biata Podlaska, ul. Dąbrowska 16, woj. Lublin; An-  
toni Lenartowicz, Tenczynek 350, pow. Czerwanów, woj. Kraków.

Nagrody drogą losowania za prawidłowo rozwiązany „Logoryf”  
otrzymują:

V A F H O H I



Z rozrzwinięciem wspominają dziecinne lata i dzień ich  
I Komunii św.

Na zdjęciach tegoroczna uroczystość I Komunii św. w parafii  
Bolesław k/Olkusza.



JOZEF BARANOWSKI

Dzien dobry, Tobie, synku,  
Schylona nad łozeczkiem,  
I pudzi was mamusia  
Budzi was w szkolne rano,  
Nieraz usmiech słoneczka  
I muzyka swierszczka  
Mruka niedziska gwiazdka,  
A w niedzielę przeczadzka,  
A po lekcjach zabawa,  
Nowe szkolne zadanie,  
Na stole książka szkolna,  
Sporoz: za oknem gólabek,  
W tym czasie w orodzie,  
Przeciwnie, coraz piękniej  
Ale to nie nie szkodzi,  
I liste wiadnie za listem,  
W szkolne wasze podworko,  
Dzien jescien zawitaja  
Dzien dobry, Tobie, corko,  
Dzien dobry, Tobie, synku,

## DZIEŃ DOBRY TOBIE, SYNKU

K S E K

Sam Pan Jezus tę naukę niezmiernowanie przez trzy lata  
ludziom głosił. I teraz polecił, by ją głosili Jego kapłani.  
Zbawion będzie!  
Jezusa na kazaniach, bo powiedział Pan Jezus: „Kto uwierzy...  
do poznej starości będą nam kapłani wykładac naukę Pana  
wszystkie lata muszą się jej uczyć. Nie tylko w młodości, ale  
zumić, dlaczego jest nauka religii, dlaczego dzieci przez  
Pana Jezusa pokochać całym sercem. Teraz może dopiero ro-

## „CZARNY RYCERZ” NIEZWYCIĘŻONY



Na dworze cesarza Zygmunta z głównej trybuny powiała  
czerwona chorągiewka. To cesarz sam osobiście dał znak do  
walki. Z trzaskiem opadły kraty hełmów zapaśników. Kopie  
ich pochylili się w dwornym ukłonie.

Obaj stali jeszcze kilka chwil i mierzyli się z daleka spoj-  
rzeniami. Nie mogli sobie nic zarzucić. Obaj siedzieli na swych  
rumakach: jak posągi.

Nagle ściśnięte konie ruszyły, zadudniła ziemia pod ich ko-  
pytami bojowymi. Pierwszy ruszył Jan Aragoński pełnym gal-  
lopem, co widząc Zawisza Czarny wstrzymał szybko swego koni-  
nia, czekając na atak z przywartą do boku kopią.

Rozległ się suchy trzask, to kopia Aragończyka została skru-  
szona tarczą „Czarnego rycerza”. Po tym manewrze Hiszpan  
ze zdumieniem spojrział na Polaka, który zaatakowany w siodle  
ani drgnął.

— Drwi ze mnie, czy nie umie używać kopii? — pomyślał  
i z gniewem wrócił na swoje miejsce.

— Maca przeciwnika, bada jego siłę — mówili na trybunie.

— Chytry to rycerz — ktoś dodał.

— Nie chytry, ale przezorny — poprawił inny... — Patrz już  
wie co robie

Po raz drugi zadudniła ziemia. Ale tym razem popędził Za-  
wisza z takim rozmachem, iż zdawało się, że wisi z koniem  
w powietrzu

Zawisza uderzył drzewcem w sam środek tarczy Aragończy-  
ka, a jednocześnie jego ogier z taką siłą uderzył łbem w łeb  
przeciwnika, że koń Hiszpana zatoczył się jak pijany.

Zachwiał się Jan Aragończyk, przechylił się w tył Dookoła  
szrank pobladły sńiade twarze południowców, oczy zamigotały  
błyskiem niespokojnym.

Aragończyk szybko odsunął kratę hełmu i poprosił o puchar  
wina, które wychylił jednym duszkiem. Spuszcwszy tarczę  
z mściwą nienawiścią spoglądał spod czoła na Zawisze i wy-

J

język to klucz do duszy narodu, to widoczny znak jego duchowej kultury.

Na przestrzeni dziejów cywilizowanej ludzkości język był spoiwem narodów i emanacją duchowego życia.

Każdy okupant, gdy chciał zabić ducha narodu, starał się zawsze narzucić swój język, obcą mowę, starał się pozbawić naród podbity mowy ojczystej, która jest źródłem siły duchowej i jedności.

W walce z germanizmem zrodziła się w 1910 r. „Rota” Marii Konopnickiej.

Postawa dzieci polskich z Wrześni, mówiących pacierz po polsku, mimo szykan zaborców, była wyrazem świadomości narodowej i miłości ojczyzny i wolności.

Lud wielkopolski złotymi zgłoskami zapisał się w historii w walce z germanizmem.

Ileż bezprzykładnego cierpienia, ile poniewierki i bólu kosztowało najlepszych synów ojczyzny w ciągu stuleci, abyśmy my i dzieci nasze mogli się uczyć i modlić po polsku.

Wielu współczesnych Polaków nie docenia tego dostatecznie.

Wielu skądinąd dobrych Polaków nie dostrzega, że Kościół rzymskokatolicki uważa język nasz polski za niegodny, by w nim sprawować Najświętsze Czynności.

Wydaje się nam sprawą bezsporną, że odsunięcie wiernych od współdziałania we Mszy św. przez posługiwanie się w liturgii martwym językiem, obcym i ogółowi niezrozumiałym, przyczynia się do spłycenia życia religijnego.

Wierni pozbawieni są najgłębszych przeżyć duchowych, bo Msza św. — to zespół niezrozumiałych, magicznych czynności, w których oni nie uczestniczą najmniejszą cząstką swej duszy. Obecność na Mszy św., odgradzonej od duszy pustymi dźwiękami, różnić się musi zasadniczo w skutkach i owocach łaski od obecności wiernych, którzy współuczestniczą pełnią władz duszy w tej wielkiej Eucharystycznej Tajemnicy. Dlatego śmiało możemy twierdzić, uzasadniając naszą postawę Ewangelią i Tradycją, że my swój rodowód wywodzimy z Wieczernika, gdzie w skromnym zespole ludzi dokonano się największe misterium świata — zespolenie człowieka z Bogiem i Boga z człowiekiem w tej pierwszej niekrwawej ofierze w ojczystej mowie.

Piękną manifestacją wiary i miłości ludu wielkopolskiego do tego, co Chrystusowe i



# NIE DAMY POGRZEŚĆ MOWY

Prawdziwy język żywy jest w głębi naszej piersi. Chcieć i to z miłością chcieć, a wydobędzie, objawi się, stanie się nam własnością, osobliwie jeśli jest narodowy, nasz — to jest przeznaczeniem naszym osobistym przez Boga nam nadanym, formą właściwą, którą Bóg chciał nas mieć ubranymi w tej a tej epoce czasu na ziemi...

Kto język swój zatracą, biada temu... Dopóki plemię jakie mówi mową swoją, dopóty jest niezwalczone.



polskie, była uroczystość parafialna w dniu 10 września br. w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej 46.

Na uroczystość tę, na zaproszenie miejscowego proboszcza ks. dziekana J. Pracza, przybyli: administrator diecezji wrocławskiej ks. infułat Jerzy Osmólski oraz naczelny redaktor tygodnika „Rodziny“ ks. E. Narbuttowicz.

Już podczas Mszy św. rano o godz. 9 wierni licznie przystąpili do sakramentu Pokuty i do Komunii św.

Głębokie życie religijne jest piękną cechą wielkopolskiego ludu.

Niejedna łza zasrebrzyła się w oczach, gdy przed Sumą przed obrazem Matki Boskiej miejscowy duszpasterz przyjął ślubowanie licznie zgromadzonych parafian na wierność Kościołowi Chrystusowemu i Matce Najświętszej, która opiekuje się Kościołem naszym i naszym ludem.

Sumę uroczystą odprawił ks. infułat Osmólski, w czasie której orkiestra wykonywała pieśni-maryjne.

Ks. redaktor z kazalnicy wzniesionej na cmentarzu kościelnym wygłosił Słowo Boże.

Procesją i hymnem „Ciebie, Boże, chwalimy“ zakończono uroczyste nabożeństwo.

Na niesporach wierni nie mogli się pomieścić w kościele.

Ks. E. Narbuttowicz wygłosił naukę, która wywarła duże wrażenie.

Miejscowy proboszcz, ks. dziekan Pracza w serdecznych słowach dziękował ks. infułatowi z Wrocławia, ks. redaktorowi z Warszawy, ks. Wiśniewskiemu z Leszna za przybycie i współdziałal w dorocznej uroczystości.

Energia i zapał ks. proboszcza, ofiarność i poświęcenie parafian, a przede wszystkim Rady Parafialnej i Towarzystwa Niewiast ANS w Poznaniu, może być przykładem dla wielu parafii w naszym Kościele.

Po niesporach w sąsiednim parku Komitet Odbudowy Kościoła przy ul. Kościuszki urządził loterię fantową, festyn i zabawę ludową.

A że poznanciacy nie tylko pracować i modlić się potrafią, lecz również i bawić, toteż na zabawie było ludno, gwarno i wesoło. Bawili się młodszy i starszy do późnego wieczora, mimo nienadzwyczajnej pogody.

Księdzu Dziekanowi, Braciom i Siostram w Poznaniu Szczęść Boże życzymy.

Oby najrychlej gród wielkopolski stał się prawdziwie polskim i prawdziwie katolickim.

Oby łyzy dzieci z Wrześni nie poszły na marne, a język polski wprowadzono we wszystkich poznańskich kościołach.

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.

Nie damy pogrzęść mowy“ — niech dzisiaj szczególnie głośno rozbrzmiewa.

Niech dzieci i młodzież nasza poznańska czyta Konopnicką, która pisała:

...Więc cieszymy się w Panu,  
 Że skała Piotra w tak zgodnej dziś mierze  
 Tuż przy świątyni ma plac dla straganu,  
 Gdzie się na funty sprzedaje pacierze  
 I absolucje, które na kształt chrzantu  
 Prostaczków w oczy szczypią łzą pokuty.  
 A kiedy mówię to — o, jak mi smutno!  
 ... O Rzymie! ... Jaks ty mnie zawiódł,  
 Rzymie.

Ty jak ta kokosz skrzydeł nie rozszerzył  
 Nad piskletami, gdy w Jerozolimie  
 Jastrząb się wielki nad nimi zamierzył:  
 Nie! Ty się skryłeś w kadzidel twych dymie  
 I z jastrzębiami tyś się sam sprzymierzył,  
 W blaskuś się pawich piór obnosić dawał,  
 Któres z szat dzianych Chrystusa wykrawał.

(M.)

FOT. HAGEN





NIE DAMY POGRZEŚĆ MOWY...



# SPOTYKAMY SIĘ Z CZYTELNIKAMI



8 września urozmaicony był małym wydarzeniem w codziennym życiu redakcji i zapewne czytelników. O godz. 19-tej tego dnia w sali przy ul. Wilezej 31 odbyło się spotkanie redakcji „Rodziny” z czytelnikami Warszawy. Za stołem naprzeciw zebra-

nych gości zasiedli: naczelny redaktor ks. E. Narbutt, jego zastępca ks. T. Gorgol, oraz kanclerz Kurii Biskupiej ks. kan. T. Majewski. Spotkanie zagał ks. red. T. Gorgol witając gości w imieniu redakcji, prosząc jednocześnie redaktora naczelnego o wygłoszenie prelekcji. „Prasa w życiu współczesnego człowieka” to temat, który żywo zainteresował wszystkich.

Po referacie rozpoczęła się dyskusja, którą zainicjował p. Blaszczyk. Po nim głos zabrali: dyr. Tatomir, prezes Kowalik i mgr Miłaszewicz wnosząc wiele pozytywnych dezyderatów pod adresem redakcji i redagowania tygodnika. „Rodzina” nie powinna być pismem tylko dla wyznawców

Kościola Polskokatolickiego. To jedna z wypowiedzi, godna zastanowienia.

Sądząc po wypowiedziach i ilości osób zabierających głos w dyskusji, sprawy Kościoła Polskokatolickiego i „Rodziny” leżą na sercu wielu czytelnikom. Mimo że spotkanie nosiło charakter eksperymentalny, jak zaznaczył naczelny redaktor ks. Narbutt, to można je uważać za bardzo udane i jako jeden ze środków w popularyzacji „Rodziny”.

Podobne spotkanie odbyło się w parafii Strzyżowice, koło Będzina, gdzie ks. proboszcz Rybiński zgromadził wszystkich miejscowych parafian. Ciekawie i przekonująco mówił ks. Szottmiller o Kościele Polskokatolickim. I tu również padały wypowiedzi i życzenia stałych czytelników „Rodziny”, które redakcja w miarę swoich możliwości stara się realizować.

(Cho)



Kiedy uważnie studiuje się wyniki wszelkiego rodzaju ankiet prasowych, wywiadów środowiskowych i t.zw. sondaży na temat życia rodzinnego, można znacznie łatwiej zrozumieć, jak ścisły zachodzi związek między życiem rodziny a kwestią mieszkaniową. Zdawałoby się na pozór zwykłe cztery ściany określające granice powierzchni mieszkaniowej, a jednak w rzeczywistości spełniają niezwykle rolę. Tu rodzi się i umiera człowiek, tutaj mąż szuka ciepła życia rodzinnego, odpoczynku i rozrywki po pracy w biurze lub w fabryce. W tych czterech ścianach służbowego, kwaterunkowego lub własnego mieszkania żona wychowuje dzieci, starając się stworzyć im odrębny, zaczerpnięty z życia rodzinnego przygód i doznań. Tutaj także rodzice uczą ich słów pacierza i pierwszych zasad społecznego współżycia i moralności. Można spotkać małżeństwa i rodziny, które wkładają dużo wysiłku, by upiększyć swe mieszkanie, uczynić je nie tylko przybytek względnej wygody i praktycznej użyteczności, ale przytulny kąciek wspólnych zwierzeń, marzeń i nadziei.

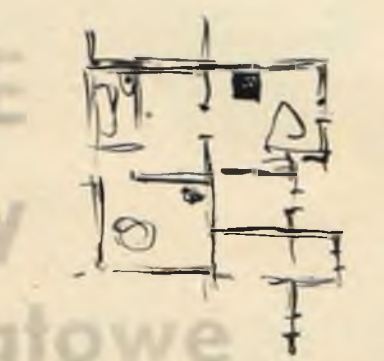
Jest taki okres w życiu małżeńskim, kiedy miłość nabiera cech bardziej ustabilizowanych i zaczyna płynąć normalnym korytem codziennych kłopotów i radości i wtedy właśnie wyrazniej niż kiedykolwiek posiadanie własnego wygodnego mieszkania — o wchodzących magicznych dwu pokojach z kuchnią — staje się niemal najwyższym celem w życiu.

Zamilowania domatorskie, potrzeba odpoczynku i ciepła rodzinnego oraz życie towarzyskie rozwijają z kolei w nas samych troskę o pielęgnowanie i wygląd estetyczny mieszkania.

Nie jest wcale przypadkiem, że małżeństwa i rodziny zamieszkuje w mieszkaniach samodzielnych, wygodnych i przestronnych rzadziej padają ofiarą konfliktów wewnątrzrodzinnych i międzysąsiedzkich, aniżeli te małżeństwa i rodziny, którym wypada żyć w t.zw. wspólnocie mieszkaniowej z innymi, zajmując mieszkania ciasne i licze. Tak więc kwestia mieszka-

niowa już 406.600. Trzeba zaś pamiętać, że idą za tym ogromne wydatki, bo tylko budowa 1 m<sup>2</sup> powierzchni kosztuje 4 tys. zł. Ten wzrost izb mieszkalnych jest niewątpliwie imponującym skokiem naprzód, chociaż jeszcze jesteśmy dalecy od zaspokojenia potrzeb na metry kwadratowe. Wpływa na to i znaczny przyrost naturalny, i stosunkowo słabe rozwinięcie w naszym spo-

łeczeństwie skłonności do oszczędzania i skromniejszego trybu życia. Ludzie wolą raczej po staremu tłoczyć się w kwaterunku, zasypywać monetami różne instytucje, nie wyłączając nawet Rady Państwa — bo tu po kilku lub kilkunastu latach można otrzymać mieszkanie prawie za darmo — aniżeli odkładać oszczędności na książeczkę PKO i zapisać się do spółdzielni mieszkaniowej lub zaciągnąć kredyt bankowy, który trzeba potem spłacać.



ŻYCIE  
i metry  
kwadratowe

niowa w życiu rodziny staje się prawie alfą i omegą wszelkiego dobra i zła. Oczywiście fakt ten doceniają właściwie władze państwowe.

Periodycznie zwiększamy u siebie produkcję cegły, cementu i materiałów budowlanych, banki udzielają długo i krótkoterminowych kredytów na budownictwo wspólne, a częściowo i na indywidualne, zwłaszcza na wsi. Rośnie także liczba izb mieszkalnych oddanych do użytku; jeżeli np. w 1954 r. państwo wybudowało 209.400 izb mieszkalnych, to w

1960 r. już 406.600. Trzeba zaś pamiętać, że idą za tym ogromne wydatki, bo tylko budowa 1 m<sup>2</sup> powierzchni kosztuje 4 tys. zł. Ten wzrost izb mieszkalnych jest niewątpliwie imponującym skokiem naprzód, chociaż jeszcze jesteśmy dalecy od zaspokojenia potrzeb na metry kwadratowe.

Wpływa na to i znaczny przyrost naturalny, i stosunkowo słabe rozwinięcie w naszym społeczeństwie skłonności do oszczędzania i skromniejszego trybu życia. Ludzie wolą raczej po staremu tłoczyć się w kwaterunku, zasypywać monetami różne instytucje, nie wyłączając nawet Rady Państwa — bo tu po kilku lub kilkunastu latach można otrzymać mieszkanie prawie za darmo — aniżeli odkładać oszczędności na książeczkę PKO i zapisać się do spółdzielni mieszkaniowej lub zaciągnąć kredyt bankowy, który trzeba potem spłacać.

Będąc w Zduńskiej Woli spot-

I kto tu jest winien: czynniki państwowe czy sami ludzie?

Prawie wszyscy oni liczą na kwaterunek, na ową mannę z nieba, a tymczasem kwaterunek naprawdę nie może nadążyć z zaspokojeniem rosnących potrzeb

Młodzi ludzie kończą studia, żenią się i jakże często wcale nie myślą o sprawie bardzo istotnej: jak będzie z mieszkaniem. Stąd chyba mamy w kraju kilka tysięcy młodych małżeństw, które gnieźdzą się kątem u teściów, w akademikach itp.

Gdy na świat przychodzi dziecko, wtedy dopiero budzi się trwoga. Wówczas w te pędy do kwaterunku, niech oni łamią sobie głowę... Od czego są? Tak jest w Zduńskiej Woli i chyba na ogół wszędzie. Dopiero lata czekania i narastające kłopoty życiowe zmuszają wprost ludzi do oszczędzania na mieszkanie. Podświadomie wówczas zdają sobie sprawę, że możliwie szybko kupno mieszkania za oszczędzone pieniądze jest jednym z warunków trwałego i szczęśliwego pożycia w rodzinie. Gdyby jednak ta myśl narodziła się wcześniej i stała się myślą przewodnią, ileż to niepotrzebnej udręki, rozczarowań i nieporozumień znikłoby z życia rodzinnego.

F. OSZMIANSKI

# OD SMOLEWA DO WIĘZIENIA NIEDALEKO...

Od redakcji

Na prośbę naszych czytelników zamieszczamy ostatnie odcinki wspomnień ks. red. E. Narbutta pt. „Od Smolewa do więzienia niedaleko...”, które w swoim czasie zostały przerwane

Ucichło we wsi, bo do śpiewania nie mieliśmy ochoty. Ołtarz urządziliśmy przed drzwiami kościoła, ale entuzjazm zmaiał, wiara osłabła.

Dotarły do mnie wiadomości, że niektóre „starki” wymykały się w niedzielę do odległego o 3 km kościoła rzymskiego w Zuzeli.

— Choć tam po łacinie odprawiają — mówiła mi jedna — ale tak ładnie w kościele, obrazy piękne, aniołki z trąbkami i cherubinki takie gołutkie, że tylko patrzeć. Organy też bardzo pięknie grają.

A mnie ścisłało się serce i taka wiadomość raniła boleśnie. Byłem bezradny. Nierówna walka i nierówna konkurencja.

„Prawdziwi chwalecy będą chwalić Boga w duchu i w prawdzie” — mówił kiedyś Jezus. Ale lud polski nie dojrzał do zrozumienia tej prawdy.

Co miałem robić? Kilkuset ludzi prostych, dobrych poszło za ideą, którą głosiłem. Czy mogłem się cofnąć, choć byłem zahukany, zaszczyty, w jakiejś matni czy dolinie bez wyjścia? Gdy nikogo nie było w jedynym pokoju, którego nam nie opieczętowano, plakałem półgłosem. Potem wycierałem oczy, mówiłem „Pod Twoją obronę” i szedłem do wsi.

— Przewyciężymy wszystko — mówiłem do ludzi. Napisałem do samego Składkowskiego i za parę tygodni przyjdzie odpowiedź. Muszą nam przecież kościół otworzyć i mieszkanie.

W Lubelszczyźnie też mieli tego rodzaju trudności, ale je przewyciężyli.

Któregoś dnia pan Konarzewski wybrał się do Łomży, aby od architekta odebrać plany naszego kościoła. Miał również doktora C. odwiedzić, skorzystać z jego pomocy i rady, przywieźć wieści z parafii w Łomży i jakieś potrzebne drobiazgi. Dzień cały upłynął, zbliżał się wieczór, nad łąkami unosiła się mgła i zza lasu ukazał się błądy księżyc. Pan Konarzewski nie wracał. Byłem niespokojny. Chodziłem nerwowo po pokoju i przeczuwałem coś złego, ale odpędzałem od siebie nie-dobre myśli. Zapadała noc i zdawała się wszystko utulić i ciszą swoją znieczulić bóle, tęsknoty i niespełnione nadzieje. Usnąć nie mogłem. Myśli jak sępy wznosiły się w móżg i zdawały się głowę rozsadać.

Świt zaróżowił szyby. Psy zaczęły szcze-kać i usłyszałem stąpanie koni i turkot kół. Podeszedłem do okna. Na kozle siedział nasz Janek, na tylnym siedzeniu bryczki w pozycji półleżącej, jak gdyby odpoczywał, pan Konarzewski.

W narzuconym szlafroku wypadłem na podwórze. Pan Konarzewski wciąż siedział. Na mój widok uśmiechnął się smutno, choć wzrok miał błędny, na szyi bandaż, a na płaszczu ślady krwi.

— Na Boga, co się stało? — pytałem nerwowo.

— Porzegli nam pana dziedzica — mówił Janek. Autobusem przyjechał szczęśliwie do Czyżewa — ciągnął — a ja czekałem na rynku

Pan dziedzić poszedł dosklepu, aby coś kupić do domu. Kiedy wracał do bryczki, wybiegło czterech ludzi z bramy i z tyłu nożem zadalo trzy głębokie rany w szyję. Jednego to ja znam — syn kościelnego. Moj Boże, co ja miałem, krew płynęła, a ja o pomoc nie mogłem się nikogo doprosić. Po pół godzinie dostaliśmy się do lekarza. Wzięliśmy rannego pod ręce i wprowadziliśmy do pokoju. — Byłem zbulwersowany tą opowieścią.

Ułożony we własnym łóżku po pewnym czasie poczuł się lepiej i opowiedział mi o napadzie ze wszystkim szczegółami.

Bolały go rany, a upływ krwi osłabił jego silny organizm. Najbardziej jednak bolał go fakt, że znajomi właściciele sklepów, którzy przed obrazami wieszali lampki z oliwą, gdy go poznali leżącego na rynku, powoli się wycofali. Wstydzieli się pomóc pokrzywdzonemu, ażeby się nie narazić ks. prałatowi.

Wszystkie swoje siły wewnętrzne mobilizowałem, by ulżyć cierpiącemu.

Och, gdybym mógł ból fizyczny przejąć na siebie! Odczuwałem go w jakimś stopniu, a gdzieś tam na dnie duszy coś mi mówiło, że w tym dramacie jest jakas cząsteczka i mojej winy. Potem przychodziło samouspokojenie. — A kto się nade mną rozczuła? Kto o mnie myśli, o moim życiu i moim cierpieniu? Zostawiłem wszystkich dla Sprawy, a raczej wszyscy mnie zostawili. Rodzina stała się abstrakcyjnym pojęciem. Nawet koledzy ze szkolnej ławy odsunęli się ode mnie. Spaliłem za sobą wszystkie mosty.

„Nie przyniosłem pokoju, ale miecz”. „Kto miłuje Ojca i matkę nade mnie, nie jest mnie godzien”. „Jeżeli mnie przesładowali i was przesładować będą”. „Wszystkosmy opuścili i poszli za Tobą” — przychodziło mi na myśl. Potem wstawałem spokojniejszy i silniejszy.

Więść o napadzie na pana Konarzewskiego i zadanych mu ranach szybko się po wsi rozniosła i zrobiła przynębiające wrażenie. Wielu wiadomość ta osłabiła i zastraszyła, ale ogromną większość bardziej zahartowała.

Nabożeństwa stały się jeszcze bardziej żarliwe, lecz były smutne.

Po dwóch tygodniach pan Konarzewski wstał z łóżka i zaczął chodzić. Rany powoli się goiły, a w domu było jaśniej i pogodniej, kiedy przyjechała pani Kicińska ze swoją bratanicą. „Straszny dwór” mi się przypominał, gdy ciocia przyjechała. Nie było bowiem dotąd wieści w naszej chacie. Gwaro się zrobiło i wesoło. Pani Kicińska przywiozła nam plotki z całej okolicy, a nawet wiele wiadomości politycznych. Raczylśmy naszych gości rafałią, a z braku słodyczy — sucha litewską kielbasą.

Deklamowałem bannie Zosi coś z „Beniowskiego”, a ona mi się Tuwimem odzajemniła. — Uważajcie na siebie — mówiła pani Kicińska — i wieczorem nie oddalajcie się od domu. Ta zatafaczona szlachta szaraczkowa, podburzana wciąż przez ojców duchownych, nie chce się z tym faktem pogodzić, że może być jeszcze inny Kościół poza rzymskim. Z czasem się przyzwyczają i wszystko się ułoży.

Powodzenia i zdrowia życzyła i żegnała się z nami serdecznie.

Któregoś dnia wezwano mnie do chorej młodej dziewczyny. Po zakończonych religijnych czynnościach usiadłem na taborecie, aby się bliżej zapoznać z rodziną i dowiedzieć się czegoś o chorobie. Trudno się było zdobyć na słowa pociechy. Zapadały się pierś i oczy. Powoli zamierało życie. Gruźlica rozpadowa.

Po tygodniu chyba przyszła matka i oświadczyła mi, że Jadwina umarła. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, bo było mi smutno i stanąłem wobec nowego problemu, pogrzebu.

Od miesiąca leżało podanie w starostwie z prośbą o zatwierdzenie cmentarza na polu niedaleko kościoła, ale na wniosek nie mieliśmy żadnej odpowiedzi. Zdawałem sobie sprawę z tego, że rozwiązanie tego problemu wpłynie na dalsze losy mojej misyjnej pracy. Ludzie przywiązani są nie tylko do tradycji kościelnej, ale i do zwyczajów lokalnych. Zmarłego się wnosi do kościoła,

odprawia się nabożeństwo, a później prowadzi się zwłoki na cmentarz.

Gdzie ja biedny miałem wnieść tę trumnę i gdzie pochować, skoro kościół był opieczętowany, a cmentarza nie było?

Odbyłem rozmowy z moimi parafialnymi radcami. Sprawa była dla nas bardzo istotna i poważna. Wiele możliwości nie było. Postanowiliśmy otworzyć boczne drzwi kościoła i wieczorem wprowadzić zwłoki. Dzień się bardzo dłużył, czekaliśmy zmroku.

Kiedy słońce zaszło, przed domem załoby zgromadziło się kilkuset ludzi.

Ubrany w liturgiczne szaty zbliżyłem się do trumny i rozpocząłem odmawiać psalm 129 „Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie, Panie, wysłuchaj głosu mego”.

Ciszę żalobną przerywały szlochania rodziny. Mnie też głos się załamał i gdzieś utknął w krtani.

Po modlitwach i pożegnaniu przez rodzinę zabito wieko trumny, którą młodzi mężczyźni wzięli na ramiona i pochod ruszyli.

Na przedzie niesiono krzyż, za którym szedłem otoczony starszymi ministrantami.

Zaludniła się mokra już od rosy wieczornej polna droga. Nigdy chyba nią tyle ludzi razem nie przechodziło.

Słońce już dawno zaszło, tylko zorze paliły się czerwono na zachodzie, jakby je ktoś krwią oblał.

Nasz pochod posuwał się w milczeniu, tajemniczo otoczony półmrokiem, jakby był wyrazem protestu przeciwko przemocy.

Czułem się jak guślarz na cmentarzu w Zadzuski, który wola „Otwórzcie drzwi od kaplicy”.

W pobliżu kościoła wyprzedzili mnie wiermi.

Przypomniały mi się słowa kobiet o „podziobanych przez gęsi pieczęciach”. Pieczęcie były „podziobane”, drzwi otwarte, a w kościele przygotowany prowizoryczny katafalk na którym ustawiono trumnę.

Kościół się prawie wypełnił, jarzyły się woskowe świece i rzuciły żółte blaski na twarze ludzkie i kwiaty złożone wokół trumny.

Po psalmach i modlitwach mówiłem coś w rodzaju egzorty. O przemijaniu dni naszych, o sensie życia w obliczu śmierci i śmierci wobec nieśmiertelności. Zachęciłem do pracy i do wytrwania i ogłosiłem, że nabożeństwo żalobne za zmarłą odbędzie się jutro o 9.00 godz., a potem pogrzeb na cmentarzu parafialnym w Zuzeli.

Pogrzebu tego z nikim nie uzgadniałem. Wszelkie bowiem zabiegi w tym kierunku trafiałyby w późnie. Zmobilizowałyby tylko przeciwników do większego oporu. Rozumowanie moje było proste. Nie miałem innego wyjścia. Pójdzie za trumną około pięciuset ludzi zjednoczonych wiarą i wolą waiki o prawo i sprawiedliwość. Otworzymy bramę cmentarną nawet siłą, wykopiemy grób i pochowamy. Policja będzie na pewno, ale przecież nie otworzy ognia. Znałem już wypadki zostawienia trumny przed bramą wobec zwartego kordonu policji broniącej cmentarza.

Należy stworzyć precedens, siłą woli i siłą fizyczną pokonać zasadnicze trudności, wywalczyć prawo do bytu. Fakty się liczą, nie pobożne życzenia czy filozoficzne rozważania. Tak zresztą było w całej Polsce, choć o tym oprócz pana Konarzewskiego nikomu nie mówiłem.

Kościelny znowu zapalił wieczną lampkę, aby świadczyła o naszym życiu i nieustającej ofierze. Odśpiewaliśmy „Anioł Pański”, zmarła Jadwina została w kościele, my dzwii zamknęliśmy i wróciliśmy do domu.

— Może być jutro wielka awantura — mówił do mnie pan Konarzewski. Ksiądz prałat Bogacki zmobilizuje ludzi i do pogrzebu nie dopuści.

— To prawda — mówiłem — ale nie mamy innego wyjścia. Na polu pogrzeb nie mogę, jak długo cmentarz nie zatwierdzony i nie poświęcony.

Do Łomży 50 km, no, więc co mamy zrobić, tym bardziej, że rodzina zmarłej jest przywiązana do zuzelskiego cmentarza.

Długo nie mogłem usnąć tej nocy.

Rozślonęcznieło się z rana i było już po siódmej, kiedy otworzyłem oczy. Znowu dziś zdają egzamin — mówiłem do siebie.

# WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ I ZE ŚLĄSKA



**Z**amek w Pszczynie ma swoją kilkowiekową historię. W ciągu wieków zmieniał właścicieli. Należał do rodów: Turzo, Promnitz, Anhalt. W XIX w. właścicielami zamku byli Hochbergowie, a potem książęta von Pless.

Na parterze znajduje się zbrojownia oraz komnaty z renesansowym urządzeniem. I piętro utrzymano w stylu rokoka, zaś II empire i biedermeier. Aż pięć sal poświęcono przedmiotom związanym z polowaniem. Zamek otacza piękny park o zabytkowym drzewostanie, jeden z najpiękniejszych tego rodzaju obiektów na Śląsku. (G)

PSZCZYNA — NIEGDYS ZAMEK.



PSZCZYNA RATUSZ I KOŚCIÓŁ EWANGELICKI.

## ZAMEK PSZCZYŃSKI



WIELKI SALON



ZBROJA POCHODZENIA NIEMIECKIEGO

KOMNATA Z TAJNYM PRZEJŚCIEM



## WIELCY LUDZIE ŚLĄSKA

**KS. ALEKSANDER SKOWRONSKI** ur. w 1863 r. w Siemianowicach. Do gimnazjum uczęszczał we Wrocławiu i tu też studiował teologię. We Wrocławiu wstąpił do „Towarzystwa Górnośląskiego”. Wyświęcony na kapłana w 1889 r. pracuje na Śląsku i broni sprawy śląskiej, za co naraża się kurii biskupiej. W 1907 r. wybrany zostaje do Reichstagu. Podczas powstań śląskich musi uchodzić ze Śląska, aby po latach wrócić na Śląsk i osiąść w Mikołowie, gdzie wydał zbiór swoich wierszy. Zmarł w 1934 r.

\*

**JAN GAJDA** działał i tworzył w ziemi lublinieckiej. Pisał wiersze. Był założycielem „Klubu Niedzielnego”, którego członkowie krzewili postępowe hasła w swojej wiosce. W okresie Wiosny Ludów Gajda walczył w szeregach śląskich rewolucjonistów. A potem zakłada amatorskie teatry, kasy pożyczkowe, poświęca się pracy charytatywnej.

# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

FOTOKRONIKA ● FOTOKRONIKA

FOTOKRONIKA

FOTOKRONIKA ● FOTOKRONIKA



Prymieja ks. Henryka Nowaczyka. Słowo Boże wygłosił ks. mgr M. Sokolowski



Z UROCZYŚCOCI  
W JASTKOWICACH



Pamiętka Pierwszej Komunii św. parafii w Stargardzie



Fragment procesji z uroczystości w Bolesławiu

## "KATOLICKA REFORMACJA"

Pod tym tytułem pięciu teologów niemieckich wydało programowe pismo w sprawie porozumienia z Kościołem rzymskokatolickim. W piśmie tym wyrażony jest, pomimo pewnych różnic, wspólny pogląd i stanowisko jego autorów wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Miarodajne sfery Zjednoczonego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Niemczech ustosunkowały się krytycznie wobec tego projektu, zarzucając mu: 1. że nie podkreśla dostatecznie znaczenia krzyża i zmartwychwstania Pańskiego, że zbyt wielką wagę przypisuje współdziałaniu człowieka w sprawie zbawienia, zaciemniając odpowiedź Pisma świętego na tę sprawę, 2. że rzszerezone pojmowanie tradycji przez Kościół rzymskokatolicki nie służy jedności chrześcijaństwa, lecz zniekształca prawdę Ewangelii. Pismo święte jest stróżem i poręczycielem tego, co jest prawdziwie katolickie.

## NORWEGIA

Pierwszy Powszechny Zjazd Kościelny w Norwegii, obejmujący zarówno duchownych jak świeckich, odbył się pod hasłem „Kościół w nowoczesnym społeczeństwie przemysłowym”. Ze wszystkich części Norwegii zjawili się na tym kongresie obok duchownych i parafian przedstawiciele związków zawodowych i zrzeszeń przemysłowych, przede wszystkim wielu młodych ludzi. W różnych grupach pracowniczych omawiano nowe zadania Kościoła wobec ludzi żyjących w społeczeństwie przemysłowym. Już obecnie kilka miast norweskich zaprasza na następny podobny Zjazd Kościelny, mający się odbyć w roku 1963.

## AFRYKA

Według wypowiedzi misjonarzy na jednego Afrykanina - chrześcijanina przypada obecnie 22 Afrykanów, przystępujących do islamu. K.

# KĄCIK KOSMETYCZNY

## SCHORZENIA WŁOSÓW (II część)

Jeśli skóra głowy jest nadmiernie sucha, naskórek łuszczy się drobnymi białymi łuszczkami. Często dochodzi do tego uporeczywe swędzenie głowy. Razem związwszy jest to niemiala dolegliwość zwana łupieżem. Ani grzebieciem, ani szczotką nie da się usunąć łupieżu!

Skóra sucha, łuszcząca się jest bardzo wrażliwa, wymaga regularnego smarowania tłuszczeniem i nie powinna stykać się z ostrym mydłem, ani żądnymi nalewkami zawierającymi spirytus. Istnieją różne wody do włosów przeciw łupieżowi, przy racjonalnym, systematycznym używaniu są nieraz bardzo skuteczne. Ponieważ w naszych „kąciakach” staramy się jednak o stosowanie własnych kosmetyków podam więc parę recept.

Masaż oliwą z sokiem cytrynowym: w naczyniu z gorącą wodą ogrzewamy 4 łyżki oliwy, dodajemy sok z połówki cytryny. Robimy grzebieciem przedziałek i natłuszczamy, czubkami palcy masując skórę głowy. W ten sposób należy robić przedziałek za przedziałkiem w odległości 1 cm jeden od drugiego, tak długo, aż cała skóra głowy będzie natarta. Przy pewnej wprawie wystarczy 10 minut na cały ten zabieg. Przy obfitym łupieżu masaż taki powtarzamy co drugi dzień, później tylko przed myciem głowy.

Masaż z żółtkiem i sokiem cytrynowym: dwa żółtka dokładnie mieszamy z sokiem całej cytryny. Mieszanką tą smarujemy dokładnie skórę głowy, wklepując końcami palcy. Pozostawiamy na 20-30 minut, by wszystko dobrze wsiąkło, po czym splukujemy letnią wodą z dodatkiem kilku kropel cytryny.

Zabieg należy powtarzać co 8 dni.

Masaż lojem: dwa - trzy razy na tydzień wmasowujemy w skórę głowy 1-2 gramy loju wołowego lub końskiego. Dzielimy włosy na przedziałki co centymetr i starannie wcieramy lój w skórę. Pozostawiamy na 30 minut, po czym resztki loju usuwamy ogrzanym ręcznikiem.

BEATA

# PORADY PRAKTYCZNE

**ŁODOWKA** wymaga co pewien czas gruntownego przewietrzenia, podobnie jak szafa w sianie, w której przechowujemy żywność. Spróbujcie nie przewietrzywać lodówki po dłuższym trzymaniu w niej artykułu o silnym zapachu, np. z domieszką czosnku, czy o silnym zapachu sera żółtego, przekonacie się, że znajdującą się obok śmietana, mleko, czy przechowywana na drugi dzień wołowina przesiąknie tymi zapachami. Wietrzenie jednak to nie wszystko. Znacznie ważniejsze jest także opakowanie przechowywanych w lodówce produktów, by zapach ich nie nasycił zbyt intensywnie wnętrza lodówki. Dlatego też proponujemy zaopatrzyć się w plastikowe torebki i do nich kłaść silnie pachnącą kielbasę, ostro pachnący ser czy też bardzo korzenny pasztecik.

**MOLE**, wbrew wszelkim przewidywaniom, zaczynają działać nie latem lecz w lutym. Te niesłychanie zarloczne owady znacznie więcej niż nattaliny czy „bagna” boją się słońca, ruchu, powietrza. Ogromnie drażni je trzepanie i czyszczenie ubrań czy dywanów. Należy więc odzież wynieść w pogodny dzień wietrzny na balkon i tak zostawić na kilka godzin. Przed schowaniem do szafy wytrzeć starannie, oczyścić miotalka lub ostrą szczotką. Tylko przy takich zabiegach nattalina i ziola odstrasza natretne szkodniki naszych ciepłych ubrań i futer. I. N.

# SPRAWY DNIA

dzisiejszego

## MALUCHY PRZED SADEM

W stosunku do 9.736 dzieci w wieku szkolnym sądy zastosowały środki wychowawcze lub poprawcze. Z aktualnych danych Sądu dla Nieletnich wynika, że 1160 nieletnich, „odpowiadających” za swe przewinienia przed sądem, nie miało lat 13. Stanowi to 43% ogółu spraw.

Cyfrы te muszą napelnić niepokojem. Chyba nie trzeba przekonywać nikogo, że jest to poważny problem. Jest rzeczą bezsporną, że Sądy dla Nieletnich nie mogą być i nie powinny pierwszą i jedyną linią frontu w dziedzinie zwalczania demoralizacji dzieci. Trzeba bezwzględnie rozpocząć wielką ofensywę o duży i trwały charakter naszych dzieci.

Ze wstydem piszemy te słowa. Wstyd jest tym większy, że towarzyszy mu świadomość naszych własnych niedociągnięć na odzinku codziennego oddziaływania na nasze dzieci. Cokolwiek napiszemy na ten temat - może nosić charakter truizmu. Ale w białym jest zawarta prawda. A prawda ta polega na konieczności i obowiązku przypomnienia, faktu, że rodzina jest najmniejszą komórką społeczną, w której powinna panować określona, głęboko humanitarna atmosfera. Tę atmosferę stwarzają wspólnie: ojciec i matka. Od ich stylu życia, od ich moralności zależy przyszłość dziecka, jego moralne oblicze, jego stosunek do życia i otaczających zjawisk.

Nie ma doskonalszej moralności od tej, której uczył Chrystus. Jest ona jednoznaczna, prosta, głęboko humanitarna. Od słów trzeba przejść do czynu praktycznego. A praktyczność ta polega na obowiązku codziennej realizacji nakazów nauki Chrystusa w życiu codziennym. Pamiętamy, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym trąci na starość. Jeżeli chcemy, by dzieci nasze nie przynosiły nam wstydu, żeby młode pokolenie wchodzące w świat miało kościec moralny, zasady etyki i moralności chrześcijańskiej nie mogły być tylko pustym dźwiękiem, ale muszą być głęboko zakorzenione w sercach i umysłach naszych.

## GLUPICH NIE SIEJA

W prowincjonalnej gazecie ukazał się anon o przyjeździe do Polski adwokata brazylijskiego

pana Leesa, który poszukuje spadkobierców zmarłego emigranta Walentego Jędrusika. Tak się złożyło, że na terenie, gdzie wychodzi owa gazeta, w okolicznych wsiach i miasteczkach nazwisko Jędrusik jest tak powszechne, jak nazwisko Kowalski czy Malinowski. Pana mecenas, jak się później okazało - pospolitego oszusta, zaczęli nawiedzać Jędrusikowie. Natłok był tak duży, że „adwokat” zarządził zjazd Jędrusików celem odbycia narady nad formą podziału brazylijskiego spadku. Na wszelki wypadek „pan mecenas” pobral od uczestników zjazdu po 150 zł, na koszty, po czym wyjechał i ślad po nim zaginął. Ponieważ podobne ogłoszenia ukazywały się w innych gazetach, oszustem zajęła się milicja. Rzekomy przedstawiciel masy spadkowej zainkasował 8 lat więzienia, ale zdążył też zainkasować 100 tys. zł.

Naiwność ludzka nie ma granic. Wprawdzie w dziennikach widnieje zastrzeżenie, że „za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada”, ale dopuszczanie tej formy reklamy dla oszusta powinno być ograniczone rozeznanie redakcji. Widocznie jednak ciągle „pecunia non olet”.

## A TO CI, BRACIE, WOLNOŚĆ - CZYLI FRONTEM DO KLIENTA

Głośno jest ostatnio w prasie o wielkich zdobyczkach klientów uspołecznionego handlu i uspołecznionej gastronomii. Gwałtownie przyznaje się im szeręgi przywilejów pod ogólnym hasłem: „Klient ma zawsze rację”.

Inicjatywę tę należy powitać z zadowoleniem. Rzeczywiście kupujący w sklepach byli traktowani i są traktowani przez sprzedających źle, nieprzychylnie, arogancko. Nie będę wspominać o kelnerach i kelnerkach obsługujących jakby z laski.

Akcja - frontem do klienta dotarła nawet do... Koszalina. Szczególnie wzięli sobie do serca zlecenia ministra handlu wewnętrznego koszalińscy gastronomicy. Zaopatrzyli oni karty jadłospisowe w uwagę treści następującej:

„Konsument ma prawo odmówić przyjęcia potraw nieświeżych, zanieczyszczonych, przypalonych itp. oraz zażądać innej potrawy z jadłospisu”.

Tyle lat przeżyłem\* na świecie i nie wiedziałem, że mogą odmówić przyjęcia przypalonego schaboszczaka lub nieświeżej pieczeni rzymskiej. Nareszcie wolność wyboru. Ale tylko w Koszalinie...

A. KŁOS

## PODZIĘKOWANIE

Za troskliwą i bezinteresowną opiekę lekarską nad synkiem moim i wyleczenie z przewlekłej choroby pani dr Alinie Gołczyk z Polikliniki przy ul. Litewskiej w Warszawie, tą drogą składam serdeczne podziękowanie.

Janusz Chodak  
(redaktor)

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Kiedy się żegnałem z moimi współpracownikami z Wydawnictwa Literatury Religijnej i z „Rodziny” przed wyjazdem do Krakowa — ks. mgr T. Gorgol — z-ca naczelnego redaktora, który przejął całość spraw „Rodziny” przyniósł mi kilka listów i wręcz oświadczył, niech ks. redaktor jeszcze na nie odpowie.

Uległem pokusie — przeczytałem i odpowiadam. — A może ks. redaktor w ogóle będzie odpowiadał na listy? — zapytał ks. Gorgol. Namysłem się jeszcze — i tak pozostało.

Drogi „Anonimie” z Warszawy. List był ciekawy, nietypowy, jakby to ktoś powiedział, właśnie o to nam chodzi, aby „Rodzina” budziła twórczy niepokój. Tam się zaczyna pełny człowiek, gdzie rozpoczyna się bunt, rozterka, niepokój. Każdy człowiek sam musi Boga odnaleźć, sam spotkać się z Nim w życiu bezpośrednio i uwierzyć, że życie nasze nie jest Mu obce ani nasze zbawienie.

Dobrze, bardzo dobrze, że Pan czyta „Nowy Testament”. To najpiękniejsza i najgłębsza Księga na świecie. Trzeba jednak także rozsmakować się w jej treści i czytać ją nie tylko wzrokiem lecz i ercem.

Nie widzimy powodu, aby Pan nie odwiedził Redakcji i nie porozmawiał szczerze. Tu nie ma pysznych dygnitarzy, lecz skromni kapłani i bracia, z którymi można łatwo zawrzeć przymierze. Prosimy i pozdrawiamy.

Państwo Majchrowie z Gdańska-Oliwy już drugi list napisali miły i taki serca szczypiący. Dziękujemy serdecznie. Tym bardziej cennymi takie listy pełne życzliwości, bo my też żywi ludzie, pełni trosk i kłopotów, a czasem słabości i dlatego słowa Wasze są podniętą i zachętą.

Ks. mgr T. Gorgol serdecznie wspomina

swoj pobyt w Gdańsku i spotkanie z Wami w naszym Świętym Kościele.

Radzi jesteśmy, że rozszerza się nasza czytelnicza rodzina, że jest nas więcej, że wieść o Kościele niesie się przez całą naszą krainę. Błogosławieństwa Bożego w życiu i w pracy życzymy i pozdrawiamy serdecznie.

Pan Ludwik Morawski z Krakowa list dramatyczny napisał. Rozumiemy Pana. Właśnie chodzi o to, że ludzie za kanonami i paragrafami prawa kanonicznego nie dostrzegają żywego człowieka i jego obolałej duszy.

My mamy podobne wypadki. Wrócił oficer polski z „Oflagu” ranny w 1939 roku i w małym miasteczku w swoim domku zastał swą ślubną żonę lecz z dwojgiem dzieci po niemieckim żandarmie. W Kurii rzymskokatolickiej oświadczone mu, że małżeństwo jest ważnie zawarte, a więc nie ma podstaw do unieważnienia.

Żyją bracie Polaku i rzymski katoliku ze swą ślubną żoną i wspominając okupantów wychowuj obce dzieci.

Czy taki zasuszony celibant w Kurii, powołujący się na paragrafy prawa, wie co to znaczy szczęście małżeńskie, rodzina, małżeństwo?

Dzieją się na naszych oczach sprawy i powstają problemy, o których się filozofom nie śniło.

Prawo jest dla człowieka, dla jego dobra indywidualnego i społecznego, a nie człowiek dla prawa.

Dlatego Kościół nasz broniąc Sakramentu Małżeństwa, który jest podstawą katolickiej rodziny, w wypadkach wyjątkowych wychodzi naprzeciw człowiekowi aby mu pomóc.

Jeżeli wróg zburzy nam dom bez naszej winy mamy prawo i obowiązek dom odbudować. Jeżeli nam ktoś zburzył nasz duchowy dom, nasze szczęście, mamy prawo budować go od nowa, a nie lamentować na gruzach lub tłumaczyć brakiem pozwolenia.

Dlatego niech Pan się zgłosi ze swoją sprawą do Sądu Duchownego Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31 i szczerze o wszystkim napisze.

Oczywiście na decyzję Sądu nie wpływa opłata lecz prawda zawarta i fakty.

Serdecznie pozdrawiamy.

### AUTENTYCZNE

Sławny kompozytor, Puccini, autor opery „Toska”, przebywał raz w swej willi w Torre del Lago z jednym ze swych przyjaciół, który uroił sobie, że ma również talent kompozytorski.

W pewnej chwili gość, będąc w dobrym humorze, zanucił jakąś frazę muzyczną, która powinna, jego zdaniem, zyskać uznanie mistrza.

— Jesteś już starym, Giacomo — rzekł skończywszy nucić — napisz zaraz na ten temat marsz żałobny dla ciebie.

Na to sławny kompozytor poważnie:

— Będzie to pierwszy wypadek, że wygwizdają pogrzeb.

### DWUZNA CZNA ODPOWIEDZ

Pewnego dnia marszałek francuski de Bassompierre (1579—1646) rozmawiał z królową o obyczajach dam dworu, przy czym argumentację jego wiele nasuwały wątpliwości co do ich surowości.

— Zatem sędzi pan, panie marszałku — zapytała go Maria de Medici — że wszystkie te damy są tak lekkich obyczajów?

— Wszystkie! — odpowiedział Bassompierre.

— A więc i ja? — zapytała królowa zdziwiona nieoczekiwanie.

— Pani — odpowiada na to zapytany — jesteś królową.

### NA JEGO RACHUNEK

Lord Jerzy Hamilton, wybitna osobistość z arystokracji angielskiej i sławny polityk, będąc pewnego wieczoru zupełnie pijany, rzucił fiasko szampana na służącego hotelowego, raniąc go w głowę śmiertelnie. Nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co uczynił, udał się do swego pokoju, aby się położyć spać.

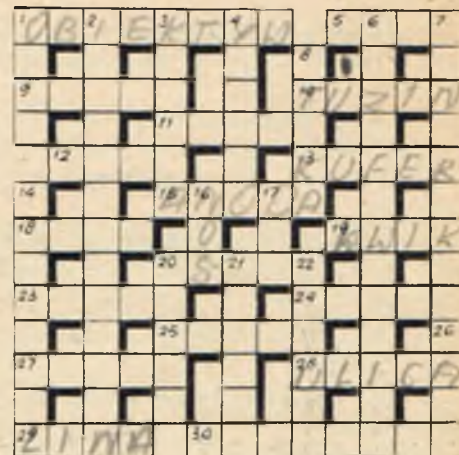
Właściciel hotelu, przerażony tym co zaszło, pobiął za nim i zawołał:

— Milordzie! Czy pan wie, że rozbił pan zupełnie głowę temu młodemu człowiekowi?

Na to lord, jękając się, odpowiedział z olimpijskim spokojem:

— Może pan to zapisać na mój rachunek.

## KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1) w oku lub w aparacie fotograficznym, 3) na przykład pies, 9) dużo wody, 10) piąta część kopy, 11) narzędzie o-grodnicze, 12) atrybuty ministrów, 13) krewniak skrzyni, 15) jedna z elektrod, 18) rekwizyt kelnera, 19) krzyk trzody, 20) odskoczenie na bok, 23) wynajęcie, dzierżawa, 24) najwyższe góry Europy, 25) największy dramaturg norweski, autor „Nory”, 27) barwnik do farbowania włosów, 28) gościniec, 29) sznur, 30) coś na nogę.

**PIONOWO:** 1) w kościele lub w rachunkach 2) wyznawca chrystianizmu, 3) utwór poetycki utrzymany w tonie smutnym, 4) między udem i podudziem, 6) powieść Zermoskiego, 7) umowa na piśmie, 8) ojczyzna Odysseusza, 14) autor „Pustelni Parmeńskiej”, 16) coś z twarzy, 17) spód naczynia, 20) powściągliwość, 21) niezrównany malarz koni, 22) biuro przyfabryczne, 26) czasem niepokoi Sycylian.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

### WIECZNE PIÓRO.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 35

**POZIOMO:** malarz, amator. Krzyżacy. Rysy. Lehar. Korsyka. Puszkina. chata, Kant. Napoleon. pensje. rzymek. **PIONOWO:** Zabrze. marynarz. szlak. baryton. laur. Koszak. Schiller. wieniec. ułamek. trotyl. spory. tusz.

Nagrodę — chinska parasolkę — wylosowała pani Elżbieta Cichówna zam. Buk Wlkp. ul. Rynek 8. pow. Nowy Tomyśl. woj. Poznań.

### KALENDARZ PAŹDZIERNIK

15	N	XXI — niedz. po Zesł. Ducha Św. wsch. sl. 6.00 — zach. 16.42
16	P	św. Jadwigi (+ 1243)
17	W	św. Lucyny
18	Ś	św. Łukasza ewang.
19	C	św. Piotra
20	P	św. Jana Kantego (+ 1473)
21	S	św. Urszuli i Tow. męcz.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, Histooszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1306. S-47.

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kodeks Prawa Kościoła Polskokatolickiego w następujący sposób mówi o Kościele Polskokatolickim (Kanon 3—6):

„Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM CHRZEŚCIJAŃSKIM, ponieważ jako organizacja religijna posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, a mianowicie:

1. Cel oraz środki zmierzające do jego osiągnięcia są natury nadprzyrodzonej i oparte całkowicie na wierze w naukę Chrystusa.

2. Jest zorganizowaną grupą wiernych, duchownych i świeckich:

a) kierujących się w życiu ustalonymi przez Chrystusa normami etycznymi;

b) korzystających z tych samych środków Łaski Nadprzyrodzonej.

Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM KATOLICKIM, ponieważ jest żywą komórką Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa dla wszystkich narodów ziemi, uznających Jego Boską naukę i kierujących się w życiu nakazami z nauki tej wypływającymi. Innymi słowy:

a) katolickie są zasady Wiary,

b) katolickie są środki Łaski Nadprzyrodzonej, czyli Sakramenty św.,

d) katolicka jest zwierzchność duchowna, będąca Apostolską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM LUDZI WIERZĄCYCH NARODOWOŚCI POLSKIEJ, ponieważ:

a) przeznaczony jest do roztaczania opieki religijnej w pierwszym rzędzie nad wiernymi Kościoła katolickiego narodowości polskiej;

b) żywo obchodzą go potrzeby duchowe i materialne narodu polskiego;

c) polski jest język liturgiczny Kościoła (ponieważ taka była praktyka Kościoła w pierwszych wiekach, że posługiwał się w swej liturgii językami narodowymi, zrozumiałymi dla wszystkich mieszkańców danego kraju).

Kościół Polskokatolicki wyznaje naukę Jezusa Chrystusa zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz w orzecze-

niach i uchwałach soborów powszechnych aż do Trydenckiego włącznie.

Jak z powyższego wynika, Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Jezusa Chrystusa, wyznaje zasady Ewangelii Chrystusowej, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną i niewątpliwą sukcesję apostolską, biskupów i ważne wyświęconych kapłanów, a co za tym idzie, szafuje sakramenty święte i oddaje kult Bogu przez ofiarę Mszy św.

Kościół Polskokatolicki — tak samo jak Kościół rzymskokatolicki — czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i naukę o odpustach.

Spośród dogmatów, które obowiązują w Kościele rzymskokatolickim tylko jednego nie przyjmuje Kościół Polskokatolicki, mianowicie dogmatu o nieomyślności papieża oraz prymatu jurysdykcyjnego biskupów rzymskich, ponieważ Jezus Chrystus w związku z akcją nauczania do wszystkich Apostołów, a nie tylko do św. Piotra, powiedział, „jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20), a więc urząd nauczycielski powierzony został przez Jezusa Chrystusa całemu kolegium biskupów, którzy są następcami Apostołów.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Nadejdzie czas, gdy wierzący Polacy zrozumieją, że religii nie trzeba importować z zagranicy.

Bóg jest na każdym miejscu i rozumie modlitwy zanoszoną w każdym języku, także w języku polskim, owszem, Polakowi dogodniej i łatwiej jest modlić się w języku Mickiewicza, Asnyka i Sienkiewicza, niż w języku Horacego i Cyserona. Zresztą i św. Paweł Apostoł mówi, że woli pięć słów powiedzieć w kościele w języku zrozumiałym, niż dziesięć tysięcy słów w języku niezrozumiałym (1 Kor. 14, 19).

Nade wszystko zaś pamiętać należy o jednym: Jezus Chrystus nie monopolizował ani swej nauki, ani swego Kościoła, treścią Jego życia i działalności było pragnienie, aby jak najwięcej ludzi zbawiło swe dusze. W tej myśli działali również Apostołowie zakładając poszczególne kościoły narodowe, stanowiące w sumie jeden Kościół Powszechny — Kościół Jezusa Chrystusa.



## U TARNOGÓRSKICH GWARKÓW

JUŻ od samego świtu wszystkimi drogami suną do przestarzonego grodu niekończące się tłumy ludzi na otwarcie „Dni Tarnogórskich Gwarków”.

Srebrzysty głos hejnału obwieszcza rozpoczęcie dorocznej imprezy. Pierwszy na czele pochodu kroczy, wiodąc przed sobą parę wołów, legendarny chłop Rybka. On to pierwszy w okolicy dawnych Tarnowic (stara nazwa Tarnowskich Gór) wyorał bryłę kruszcu, co dało początek tarnowskiemu kopalnictwu ołowiu i srebra.

Zaraz za Rybką, w zwartym lecz nieco bezładnym szyku, idą zbuntowani gwarkowie prowadzeni przez średniowiecznych strażników i kata. Gwarkowie niosą dawne narzędzia pracy: kilofy, taczki i niecki. Ich plecy ozdobione są górniczymi skórami i dawnymi nakryciami głowy.

Malowniczo przedstawia się zespół mieszczan tarnowskich, a wśród nich kilku rajców, żaków, kuglarzy i błaznów. W pochodzie bierze udział oddział piechoty szwedzkiej z XVI wieku.

Burzą oklasków powitano przyjazd pary królewskiej, króla Jana III Sobieskiego i Marysieńki. Sobieski prowadzony przez dwóch halabardników jedzie na gniadoszu, podkreślając co chwila bujnego węża, tuż za nim Marysieńka pozdrawia lud z czterokonnej karocy.

Całe miasto do późnych godzin nocnych rozbrzmiewa gwarem, śpiewem i tańcami.

Z. MARSKI